

ROBERT WARCHAŁ



**OPUS
INCARNATUM**



ROBERT WARCHAŁ

OPUS INCARNATUM

GRAFIKA
TOMASZ KIEWSKI



Korekta
Robert Warchał

Grafika
Tomasz Kijewski

Pomysł i projekt okładki
Tomasz Kijewski

Zdjęcia
Robert Warchał

Projekt portretu autora
Tomasz Kijewski

Łamanie
Robert Warchał

Copyright © by Robert Warchał 2024
All rights reserved

Wydanie pierwsze

Kraków 2024

ISBN 978-83-959990-1-7

יבש חציר נבל ציץ

Twoja chwila przebudzenia
ożywiony ruch promieni
mityczna chwila spojrzenia
sto wymownych odcieni
zmysłowe namiętności
wokoło mgły spiętrzały
ku niebu pieśń wolności
przeźroczy przestwór cały

Dzierżyć tajemnicę
milczącej doliny
spłonęły kadzielnice
wonnej wydzieliny
zmarniałe lice
dziwnych dróg pożoga
zakrzepły tętnice
popiół i ożoga

Gdy ciemność świat opasze
zwierzchność nieoddana
odkryje karty nasze
powinność rozpoznana
któż wyda uczciwe orędzie
radosną pieśń chwały
czy pojutrze trwać będzie
żywot w pojęciu cały

Jesień zdoła przestworza
pierzchną słów zgraie
świt wieści złota zorza
z oddali ująć się daje
bezgłośnie zacisza
pełne dobra drogi
tęsknota bezmiar i cisza
krynicy świetlane progi

W istocie wiecznie jedyny
bądź metą co w sercu płonie
w przystani rajskiej wyżyny
śmierci wszelakiej zasłonie
noc roztacza mrok ciemnisty
przesłona niebios bez miary
białego serca srebrzysty
głuszy rozległej nadmiary

Na firmamencie żarem płoną
w porannym czasie pod błękitem
myśl bezkształtu niezgłębioną
ukrytym we mgle szczytem
jasną wstęgą rozgorzała
węgiel iskrzy dopalany
moc przyrody rozjaśniała
w przestwór płynąc świetlany

Odmęty gęstnieją
gwałtowna wichura
potoki wyleją
złowroga natura
szum lasu leniwy
tęsknoty ustały
uroki wśród niwy
w deszczu się splątały

Płomienny grafit złotymi
tłumiąc swój blask zaskrzy
cierniami niecąc ognistymi
rychło pobrzask zadrży
żarem z armatniej kolumny
martwych iście bezdenna
mrok podziemi bezszumny
ciepła postać promienna

Już niebo w blaski obleka
światło bytu swej wyżyny
mrok nocy pierzcha z daleka
fenomenalnej przyczyny
na firmamencie rozświetlany
kryjąc swą moc wielką
krynicy źródła nieskalany
nikłą żył kropelką

Sen majowy
obrót wielki
noc ponowy
blade mgiełki
chłód srogości
ruch zamieni
brak stałości
toń czerwieni



Przez wzdętej fali nurt siny
czerń niecna ziemi blask miecie
po stokroć szczęsnej wyżyny
słodkiej woni kwiecie
gwiezdnych łun przejrzyste
uczuć cnych znamiona
ruch topieli śląc srebrzyste
zranione serce wciąż kona

Deszcz wcześniej się rodzi
co sercu jest tak blisko
dżdżysty sen powodzi
ciągłego żywota siedlisko
przez bliznę purpury
wiatr leciutko poniesie
zawitał nam dzień ponury
i zapach runa po lesie

Pąki róż na twe dłonie
brzemieniem ciężkiej boleści
w powietrzu słodkie wonie
las cicho szeleści
beskidzkie łąny
kwiecie coś miłości zdrojem
swym pięknem świetlany
zniknął ze spokojem

Czarem słów uśpieni
słońce cicho świta
mieni się w czerwieni
tęsknych ust niesyta
noc uciekła z otchłani
chmury mgieł przesytu
promyk dobiega z przystani
ciepła barwa świtu

Dwoistość bytująca
uczucie promieniste
bezzwłocznie ofiarująca
rozmysły osobiste
przetrwają wszelki czas
uroków niecne zachęty
wniesiony raz po raz
zwid kuszącej ponęty

Ponadziemskie rozmiary
rozległe kształty przestworzy
pierzcha nocy mrok szary
w dziewiczym akcie zorzy
to przedświt w czystym lazurze
przylega jednolicie cały
w mieniącej się strukturze
wiecznych powrotów obszary

Wyżyny niedostępne łzom
pęd w świetlistym obłędzie
przerwany przez skalny złom
niebios gwiazdne krawędzie
śladem ciszy przez noc
bez wieszczb na niebie
nadjaźni niezmierna moc
pierwsza wobec siebie

Nieczułe porywy
widok bez zmiany
dobiega dotkliwy
pogłos szemrany
bez cienia zwłoki
przedpołudnie
dziwne pomroki
zakryte studnie

Odmęty rwącej powodzi
topieli ruch głęboki
tysiąc barw odchodzi
skalne cienie i mroki
grotem lśniąc tęczowo
twe łzy w radość odmieni
marę widm na nowo
siłą czaru zmieni

Pogłos z wolna milknie
przeciwności i cienie
tak tchnienie życia zniknie
jak trzewia bytu i sienie
kości szczecin skropione
umarłych wspomnień zgliszcze
głębie w skałach osadzone
martwej natury bożyszcze



Róża śnieżnobiała
subtelnie szczęśliwa
czysta pozostała
nietknięta i żywa
młode ciernie
zadają boleści
ukłucie niezmiernie
cierpko krew popieści

Od gwiazd odległe progi
lśnią prabyty wiekuiste
obrazem umysłowej drogi
źródło jasności przeczyste
gdy głos zabrzmiał bez imienia
nadaniem daru w ofierze
uobecnia się i przemienia
aż życie osłody nabierze

Nurt bez słowa
siwy mrok płoszy
pamięć zachowa
serce rozkoszy
dziwnej słodyczy
wdzięczna toń
cień tajemniczy
i zwiewna woń

W ponadczasowe pętle okuj
wymiary rajskich sił
pot zetrze błogi spokój
etiudę piachu i pył
przy strąkach złotych kłosów
dobiegł gwar niezłomności
radością swych pogłosów
najskrytsze namiętności

Uniesione dźwigasz błękity
wyniesione ponad przestworza
pierwszy byt całkowity
twory zrodzone z morza
rajskiej pieśni przebłoga
co życie me zdołała
już od poczęcia tak droga
sen jak lilia miła

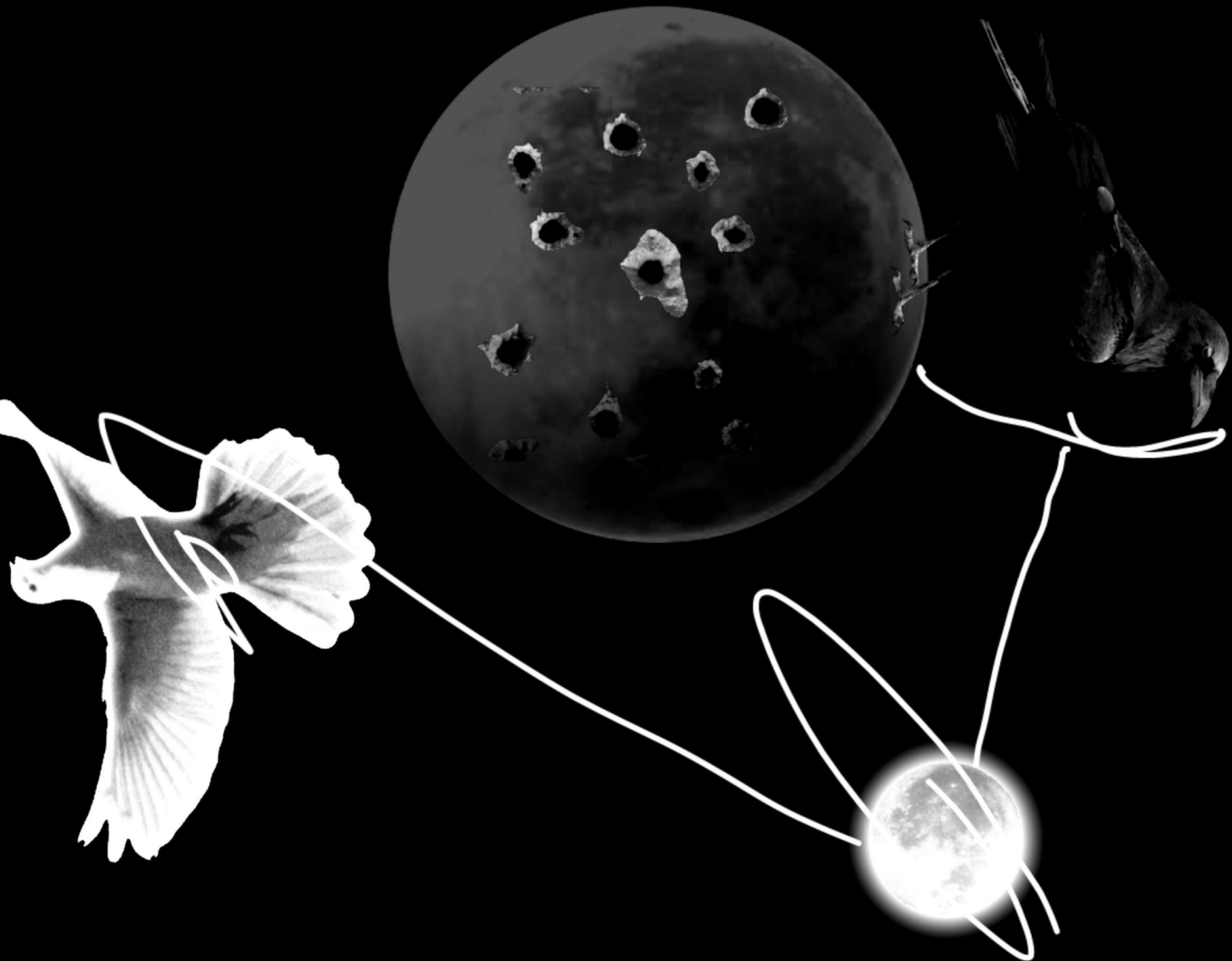
Widnokrąg w błękicie
z dala pędzi deszcz srogi
ostre ciernie przy szczycie
poranek wstaje błogi
mgła tłumi w krąg morze
odległe dla ludzi zacisze
a jednak o tej porze
otwarte na ciszę

Gdy wieczór już siny
i zbiorowe ślady
cichną mórz głębiny
przesytem zagłady
od biedy wzór ubogi
pierzcha i nie szkodzi
nadszedł wichher srogi
zbity mgłą powodzi

Odkryłaś dnia początek
nazwałaś z imienia
nasz wspólny zakątek
przeżyte wspomnienia
zapalasz blask złoty
miłością splątane żyły
cudnych gwiazd obrotu
ubiegłe lata zdobiły

Spokoju błogi wzór
gwieździste nieba włości
kunsztowny twór
dziewiczy akt nagości
wszechność błyskotliwa
krasą swej piękności
czysta i prawdziwa
w obliczu radości

U progu życia zerwane
ich los się już nie zmieni
słodkie pąki różane
w bukiecie czerwieni
kwiatów życiodajny rdzeń
zakwitnie każda błoń
znów ujrzę lepszy dzień
uchwycę słodkawą woń



Zdrojem ślącym bez miar
strugi łzawych wód
miłości spalony żar
zimny serca lód
podszepców głos srogi
w ponurej zawisł wichurze
gromu trzask mnogi
pęd wichru i burze

Jałowych pól bezdroże
między życiem a zgonem
krwią oblicze gorze
cmentarnym brzmi tonem
mglistych dróg otchłanie
co się zwa popiołem
wstydem to wołanie
rychłej śmierci dołem

Codzienna rutyna odnowy
światłem zbłąkanych powita
wśród fatów i nocnej okowy
coraz szerzej nam rozkwita
próżne te znoje mnogości
kołowrót życia w żagielki
przez martwą nicość srogości
na kraniec świata wszelki

Tyś wówczas błysnęła
przez nowe świata progi
ku sercu błogo szepnęła
gdzież zajdą nasze drogi
łaską próby dotknięci
sny o miłości tęskliwe
pięknym śladem tknięci
pochwyćmy życie szczęśliwe

Aktywność intencjonalności
w skupieniu i bez słowa
duchowy sens naoczności
zaczyna się od nowa
forma myśli i przeczucia
u progu samotności
osobowego odczucia
zamysłu pojmowalności

Szlachetność utraci tu granice
sukno obszyte z prostotą
minione przeżycia i tajemnice
okryły obyczaj tęsknotą
przytul życie gdzie czas tonie
namiętych pragnień wonności
odczucie jaźni tak nieskończone
płomień co świeci w ciemności

Obecność im umyka
słowa lub wyrazy
śródleśna muzyka
i dziwne obrazy
pokusa pragnienia
tło przeniknie
z natury brzemienia
powoli zaniknie

Bez cienia winy
wokół tego co podobne
szczęścia drobiny
smutki żałobne
promiennym świtaniem
w dal się zoczyć
tęsknym zaraniem
życie przekroczyć

Chłód wieczorny gości w sieni
i szepty ciszy o zmroku
odzienie co w blasku się mieni
pochwycił nas bezgłos uroku
uproś rozmarzeniem tkniętą
chmurą w snach obłoczystych
samotność i tęsknotę wziętą
tęczą rzęs kwiecistych

Puenta przewodnikiem
tęsknota trwa żywa
czynnym uczestnikiem
znowuż czas upływa
kres powiewa żałobliwie
błyszczący słońca jar
mrok zapada litościwie
półświadomy czar



Oblicze skończoności
w otulonej wstędze
ciepłem wśród nicości
marzeń snu potędze
pocałunek rumiany
intencja odmienna
nowy dzień przemiany
faktyczność znamienna

Odległych promieni pył złoty
ciszy przesadnej siedliska
pierzchną przeszłości i sploty
w dolinie milczą rozlewiska
najśłodszych myśli zacisze
cierpkie łązy dłoń otrze
czas w niecne wtrącił afisze
woń pąsów w rozkwicie dotrze

Otwarte dłonie
piętna lśnią
gorzkim zgonie
zlane krwią
spływu wezbraną
łzą nie zajdą oczy
duchową raną
bólą zbroczy

Niebios zaciszne podwoje
podmorskie chłonie odmęty
noezy bezdźwięczną ostoję
kołysze fali nurt wzdęty
żałobna chwila żywota
cnót pochwalnych wyrazy
serce samotnie turkota
ofiara bez miary i skazy

Przekwitem splątana głusza
strugi orzeźwiają przesilenie
szmer cicho liście porusza
plusk w topielach i promienie
ciemność rosi się w wymiarze
brzemień szeptu złote kłosa
dziwna postać w tym nadmiarze
bezdeń pustka i odgłosy

Płody niezmienności
nienapełnione słowa
echa namiętności
smak uczuć zachowa
troski i przeżycia
wszem ubogacone
wcielone odkrycia
obszary niezgłębione

Sukna mgieł przesyty
jedność bytowania
wczesny blask prześwitu
miłosnego trwania
kwieciste przedproże
strugą się sączy
śladem życia w porze
znakiem gestu łączy

Nadzieja i marzeń brak
sen co wieści złe spełnienie
ponadzmysłowy znak
lękiem drży skryte pragnienie
zbożnie miłosna drobnostka
figlarne zamiary
huczącej ciemności czystka
niesforne bezmiar cały

Los zasnuł myśl obłokiem
nocy złociste migotanie
śmielej dąży swym urokiem
wieczornej ciszy przemijanie
wyraz twarzy pospolitszy
przeszłość pochłania ze szczętem
miarą chwały najobfitszy
pieśnią i lamentem

Tożsamość życia
myśl nieodmienna
zefirek bycia
dorażność codzienna
gdzieś na dnie
pierwszej negacji
zupełnie bezradnie
dla wszelkiej narracji



*Wieloraka faktyczność
nieprzekraczalnie możliwy
definiując samoistność
odmiennie prawdziwy
odcinek naoczności
realnej apercepcji
twórczej doniosłości
wyobcowanej z koncepcji*

